

Upaństwowianie dzieci

20 maja 2023

Z jednej strony zwiększanie udziału „państwa” w utrzymywaniu dzieci poprzez coraz większą redystrybucję, z drugiej zaś zwiększanie kompetencji urzędników do wchodzenia w buty rodziców i łatwiejsze odbieranie dzieci tymże. W ostatnim czasie mamy do czynienia z niebezpiecznym procesem „upaństwowiania dzieci”, czyli zwiększania roli państwa na gruncie, który do niedawna pozostawał domeną przede wszystkim rodziny.

Rozbudowa polskiej wersji państwa (nad)opiekuńczego trwa w najlepsze. Prezes partii rządzącej Jarosław Kaczyński wystąpił podczas weekendowej konwencji PiS-u z kilkoma deklaracjami. Dwie z nich odnosiły się do dzieci. Prezes PiS zapowiedział podwyższenie świadczenia „500 plus” do 800 złotych, a także bezpłatne leki dla dzieci do 18. roku życia.

Wszystkie dzieci nasze są

Zmiany te wynikają z głębokiego przeświadczenia, że – jak śpiewała artystka – „wszystkie dzieci nasze są”. Dzieci mają to do siebie, iż są niesamodzielne. Nie są w stanie same się utrzymywać, do pewnego wieku nie mogą w ogóle samodzielnie funkcjonować i trzeba się nimi opiekować. Co więcej, dzieci trzeba wychowywać. Zatem z takiego postawienia sprawy, że „wszystkie dzieci nasze są” jasno wynikają konkretne konsekwencje. To już nie tylko rodzice, ale w coraz większym stopniu państwo, za pośrednictwem zatrudnianych przez siebie urzędników, zaczyna je utrzymywać i wychowywać, a także opiekować się nimi.

Do tej pory odpowiedzialni byli za to rodzice, jednak teraz „w trosce o najmłodszych” do gry wkracza państwo. To zresztą jeden z najlepszych, obok zapewniania bezpieczeństwa, pretekstów do ograniczania wolności obywateli. Któż však

odważy się na sprzeciw wobec takiego poszerzania kompetencji władzy?

Co do wychowywania dzieci przez urzędników, to sprawa jest już od dawna dobrze znana jako państwowe szkolnictwo. Dzieci pod pretekstem dobrodziejstwa edukacji odrywane są od rodziców i zabierane do państwowych szkół, a nawet jeśli do prywatnych, to i tak obowiązuje tam ministerialny program nauczania. Obecnie panuje moda na jak najwcześniejsze wyrywanie dzieci z domu i posyłanie ich już nie tylko przedszkola, ale nawet do żłobka.

Jeśli zaś chodzi o utrzymywanie dzieci przez państwo, to podejdzie do tej kwestii wyraził dobrze i szczerze już kilka lat temu Jarosław Kaczyński. Prezes PiS w 2016 roku stwierdził, że program „500 plus” to przejęcie przez państwo bardzo znacznej części ciężaru utrzymania dzieci.

No a skoro państwo wkracza i „przejmuje” ciężar utrzymania dzieci poprzez „pomaganie” rodzicom, ich własnymi, ciężko zarobionymi pieniędzmi, to domaga się też pewnych praw. W tym przypadku uznaje się, że jeśli jeden urzędnik dokonał heroicznego czynu przesypywania z jednej kieszeni do drugiej, przy okazji potracając co nieco dla siebie, to inny urzędnik powinien wejść w buty rodziców w obszarze opieki nad dziećmi.

W kierunku norweskim

To powoduje, iż obecne państwa socjalne często mają także rozbudowany aparat biurokratyczny w sferze kontroli nad rodziną, który tropi każdy, choćby najmniejszy przejaw przemocy – często rzekomej – w tejże i pod byle pretekstem odbiera dziecko biologicznym rodzicom.

Co prawda w naszym kraju nie jest jeszcze aż tak źle, ale nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, która zacznie obowiązywać w czerwcu, jest kolejnym budzącym niepokój krokiem. Polskie prawo zaczyna niebezpiecznie

zmierzać w kierunku norweskim.

Już kilka lat temu polskie media rozpisywały się na temat tego, w jak absurdalnych sytuacjach tamtejszy Barnevernet odbiera dzieci rodzicom. Pretekstami były m.in. ślad na czole powstały w wyniku zabawy z półrocznym bratem albo sprawianie kłopotów w szkole i słaba więź matki z dzieckiem. Co ciekawe działania Barnevernet zostały zaostrome w 2005 roku po tragedii ośmioletniego chłopca, który został zakatowany przez ojczyma.

Teraz, po podobnej tragedii w naszym kraju, już w czerwcu wejdzie w życie nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Zmiany zostały uchwalone już wcześniej i wprowadzają większe pole do działania dla urzędników. Trudno nie odnieść wrażenia, że wobec wszechobecnej presji i narracji o bierności służb, niektórzy z nich mogą chcieć się wykazać.

Nowelizacja ustawy

Zmienia się przede wszystkim jeden z artykułów ustawy. Wykreślono z niego słowo bezpośrednio, odnoszące się do zagrożenia życia lub zdrowia dziecka. Zastąpiono także fragment stanowiący, iż pracownik socjalny ma prawo odebrać dziecko rodzicom, wprowadzając zapis o tym, iż zapewnia on dziecku ochronę.

Widzimy zatem, że nie jest już konieczne wystąpienie bezpośredniego zagrożenia, ale zagrożenia jako takiego. Ponadto do tej pory urzędnik mógł zdecydować o odebraniu dziecka, a teraz jest ustawowo zobligowany do zapewnienia dziecku ochrony poprzez umieszczenie go w innym, jednym ze wskazanych w ustawie, miejsc.

Zdaniem dr. Grzegorza Wrony, adwokata, którego cytuje „Rzeczpospolita”, po nowelizacji „pracownik socjalny będzie mógł interweniować natychmiast, gdy uzna, że jest zagrożone życie lub zdrowie dziecka, bez czekania na sąd”. Inne zmiany

będą dotyczyć przepisów odnoszących się do niebieskiej karty. W tym przypadku, jak tłumaczy dr Wrona, „policjant będzie miał obowiązek usunąć sprawcę przemocy z domu, a pracownik socjalny – zabezpieczyć dziecko”.

Nie wylać dziecka z kąpielą

Dotychczasowe przepisy pozwalały na odebranie dziecka rodzicom nie tylko w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia, ale też zdrowia. Jeżeli dziecko pojawiło się np. w szkole ze złamaną ręką albo innymi śladami przemocy i ustalono, że odpowiadają za nią rodzice, dalsze pozostawanie w domu stanowiłoby dla tego dziecka bezpośrednie zagrożenie co najmniej zdrowia, i dopuszczalne było umieszczenie go w innym, wskazanym w ustawie, miejscu. Zawarcie w ustawie słowa „bezpośrednio”, odnoszącego się do zagrożenia sprawiało, że niedopuszczalne było odebranie dziecka, jeśli zagrożenie już minęło albo jedynie urzędnik przewiduje, że może ono nastąpić w przyszłości. Takie przepisy są w tym zakresie rozsądne i zupełnie wystarczające.

Jest to kolejny przejaw procesu „upaństwowiania dzieci”, który obserwujemy w ostatnim czasie w naszym (nad)opiekuńczym kraju. Jedną z konsekwencji takiego działania jest uderzenie w rodzinę jako podstawową komórkę społeczną. Inną natomiast narzucanie wszystkim jedyne go słusznego, zatwierdzonego przez urzędników schematu wychowywania dzieci oraz sprawowania nad nimi opieki. Jeżeli rodzice pomylą się co do strategii wychowawczej, to ucierpi na tym ich dziecko. Jeżeli taką pomyłkę popełni centralny planista, ucierpią na tym wszystkie dzieci.

Autorstwo: Radek Piwowarczyk

Źródło: NCzas.com